

Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.  
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować.

Zofia Kaliska

## **DLA ELIZY**

sztuka w trzech aktach

Osoby:

Ludwik B. – właściciel sklepu „Eliza”  
Jolanta – jego żona, kierowniczka sklepu  
Olga – ich córka, studentka  
Igor – ich syn, początkujący adwokat  
Marta – była pracownica sklepu  
Pani Leokadia – emerytka zatrudniona w sklepie  
Jaś – wnuk Pani Leokadii

## AKT I

Mieszkanie Ludwika B., kuchnia.

### Scena I

Wczesny poranek. Ludwik B., Jolanta i Olga siedzą przy stole, kończą jeść śniadanie.

**Jolanta** (*do Olgi*): Nie idziesz dzisiaj na zajęcia?

**Olga**: Idę, ale po południu. Wcześniej jestem umówiona z Martą.

**Jolanta**: Jaką Martą? Chyba nie tą?

**Olga**: Waśnie tą.

**Jolanta**: (*wymienia porozumiewawcze spojrzenie z mężem*): Nie masz innych koleżanek? To nie jest odpowiednie towarzystwo dla ciebie.

**Olga**: Mamo, zapominasz, że ja nie mam dziesięciu lat. Sama potrafię sobie organizować życie towarzyskie.

**Ludwik B.** (*zapala papierosa*): Żeby tylko z tego życia towarzyskiego nie narodziło się inne życie. Kto z kim przystaje...

**Olga** (*śmieje się*): Jasne. Mam unikać kontaktów z Martą, bo niechciana ciąża jest zaraźliwa. Czy to z obawy przed infekcją wyrzuciliście ją ze sklepu?

**Jolanta**: Nikt jej nie wyrzucał, sama odeszła.

**Olga** (*uśmiecha się kpiąco*): Pewnie... W każdym razie ona nie ma do was pretensji. Ostatnio nawet wspominała, że chce swoją córkę nazwać Eliza.

**Ludwik B.**: A jeśli urodzi syna?

**Olga**: A wolałbyś, tato? Przecież masz już syna. To chyba wszystko jedno – drugi syn, czy druga córka...

**Ludwik B.** (*zrywa się z krzesła, potem opada na nie z głową opartą na skrzyżowanych rękach*): Licz się ze słowami!  
(*przez chwilę milczy, następnie znów wstaje i wychodzi*)

## Scena II

Jolanta i Olga.

**Jolanta** (*wstaje, zaczyna sprzątać ze stołu*): Nie powinnaś tak mówić do ojca.

**Olga**: A ty nie powinnaś tolerować jego wyskoków.

**Jolanta**: Nie wiem, czy powinnam, ale toleruję. Ludzie dzielą się na tolerujących i tolerowanych. Ja należę do pierwszej grupy. A wracając do Marty, skąd jej wziął się ten pomysł z imieniem dla dziecka?

**Olga**: Nie wiem. Czy to ważne. Przecież dziecko jakoś trzeba nazwać.

**Jolanta**: Ale dlaczego akurat Eliza?

**Olga**: A dlaczego ojciec tak nazwał swój sklep? Z powodu Beethovena?

**Jolanta**: Jakiego Beethovena?

**Olga**: Jak to jakiego? Tego, który skomponował „Dla Elizy”. Ojciec też ma na imię Ludwik i nazwisko zaczynające się na literę B. ...

**Jolanta** (*uśmiecha się, przerywa sprzątanie, siada na krześle*): Może cię rozczaruję, ale geneza nazwy naszego sklepu jest bardziej prozaiczna. Pamiętasz ciotkę Cecylię z Częstochowy?

**Olga**: Tę strasznie bogatą, która wpadła pod tramwaj? Pamiętam, ale tylko z opowiadań. To ona wymyśliła nazwę sklepu?

**Jolanta**: Nie, ale zapisała w testamencie spadek, bez którego sklep by nie powstał.

**Olga**: To dlaczego nie nazwaliście go Cecylia?

**Jolanta**: Bo tak naprawdę to Eliza załatwiła nam ten spadek.

**Olga**: Jaka Eliza?

**Jolanta**: To była jamniczka ciotki Cecylii. Ciotka miała trochę nierówno pod sufitem - mogła sobie na to pozwolić, bo z jej kontem i tak wszyscy ją szanowali i szanowaliby nawet wtedy, gdyby była zupełnie szurnięta. A zupełnie nie była, tylko czasem miewała dziwne pomysły. Na przykład postanowiła cały majątek zapisać swojemu psu.

**Olga**: Ale zapisała swojemu jednemu krewnemu, czyli mojemu ojcu.

**Jolanta**: I chwala jej za to. A jednak niewiele brakowało, żeby wszystko odziedziczyła jamniczka. Ciotka już miała przygotowany u notariusza zapis dla tej Elizy. Gdyby nie to, że wpadła pod kosiarkę...

**Olga:** Myślałam, że pod tramwaj.

**Jolanta:** Pod tramwaj wpadła ciotka Cecylia. A Eliza pod kosiarkę, niecały rok przed śmiercią ciotki. Ogrodnik kosił jej trawnik i przypadkiem skosił Elizę. Trzeba było wyznaczyć innego spadkobiercę... Twój ojciec wyczuł właściwy moment, nagle obudziły się w nim pokłady uczuć rodzinnych, zakręcił się koło ciotki... I w ten sposób Eliza, chcąc nie chcąc, przyczyniła się do zmiany testamentu i zainwestowania w nasz sklep.

**Olga:** To ciotka miała swojego ogrodnika?

**Jolanta:** Miała. Ogrodnika, kamerdynera, dwie pokojówki, kucharkę, szofera i guwernantkę.

**Olga:** Guwernantkę? Przecież nie miała dzieci.

**Jolanta:** Guwernantka zajmowała się wychowaniem Elizy. Oczywiście po wypadku z kosiarką ciotka ją zwolniła. Ogrodnika też. Dyscyplinarnie. I tak miał szczęście, że nie poszedł siedzieć za morderstwo. Podobno ciotka szykowała pozew. Zdażyła nawet opłacić całą armię prawników...

**Olga:** Ciekawa historia, mamó. Chętnie posłuchałabym dalej, ale muszę już iść.

*(podchodzi do drzwi, kładzie rękę na klamce, nagle odwraca się do matki)*

A tak przy okazji... Ja mojemu dziecku dam jakieś polskie imię...

**Jolanta:** Jakiemu twojemu dziecku?

**Olga** *(śmieje się)*: Mamó, jesteś zabawna. Nie jestem w ciąży. Mówię hipotetycznie, o moim potencjalnym dziecku. Poprzedzonym potencjalnym mężem. A dlaczego wy daliście nam ruskie imiona? Dlatego, że urodziliśmy się w czasach przyjaźni polsko – radzieckiej?  
*(wychodzi)*

### Scena III

Ludwik B. i Jolanta.

**Ludwik B.** *(przez chwilę stoi w progu, po czym siada na swoim poprzednim miejscu i bierze do ręki gazetę)*: Już poszła? *(otwiera gazetę, ponownie zapala papierosa)*

**Jolanta** *(wstaje i kończy sprzątać ze stołu)*: Olga? Tak, wyszła przed chwilą.

**Ludwik B.:** Zupełnie już nie wiem, co robić z tą dziewczyną.

**Jolanta** *(z szyderczym uśmiechem)*: Z którą?

**Ludwik B.:** Jak to z którą? Z naszą córką.

**Jolanta:** No tak. Z innymi dziewczynami doskonale wiesz, co robić.

**Ludwik B.** (*odkłada gazetę, z zakłopotaną miną patrzy na żonę*): Kochanie, umawialiśmy się, że ten temat jest zamknięty. I w ogóle, co to ma znaczyć „z innymi”? Raz się zapomniałem, przyznaję, miałem chwilę słabości...

**Jolanta:** Bardzo owocną chwilę, o czym naocznie przekonamy się za dziewięć miesięcy.

**Ludwik B.:** To jeszcze trzeba będzie udowodnić. Ja wcale nie jestem pewien, czy to akurat moja robota...

**Jolanta:** Marta nie ma wątpliwości.

**Ludwik B.:** W każdym razie zachowałem się, jak należy. Proponowałem jej pomoc, obiecałem sfinansować zabieg, skontaktowałem z jakimś dyskretnym ginekologiem. Nie chciała. Jest zbyt dumna, jak na swoją sytuację.

**Jolanta:** To nie duma, to uprzedzenie.

**Ludwik B.:** W jej sytuacji uprzedzenia też są nie na miejscu. A właściwie do czego tak się nagle uprzedziła? Do mnie, czy do moich pieniędzy?

**Jolanta:** Naszych, Ludwisiu. I nie do pieniędzy, tylko do tego, na co chciałeś je przeznaczyć. Ona podobno jest przeciwna aborcji... (*śmieje się*) Piąte przykazanie! O szóstym jakoś zapomniała.

**Ludwik B.:** Osobiście wolę stykać się z ludźmi, którzy zapominają o szóstym przykazaniu, niż z takimi, którzy zapominają o siódmym... Tak jak twoja protegowana, pani Leokadia. Odkąd u nas pracuje, z magazynu zaczął znikać towar.

**Jolanta:** Mówisz o tych kilku zeszytach i komplecie ołówków? Pani Leokadia ich nie ukradła, tylko dostała w prezencie. A raczej nie ona, tylko jej wnuk...

**Ludwik B.:** Co to znaczy „w prezencie”? W prezencie od kogo?

**Jolanta:** Ode mnie.

**Ludwik B.:** Oszalałaś? Czy my jesteśmy instytucją charytatywną? Albo ośrodkiem zapomogowym dla emerytów? Albo fundacją edukacyjno – wychowawczą? Albo świętym Mikołajem? Albo króliczkiem wielkanocnym? Albo Dziadkiem Mrozem... Nie stać mnie na takie prezenty!

**Jolanta:** Skarbie, zapewniam cię, że na tych prezentach najbardziej ty skorzystasz. Pamiętaj, że w tym roku kandydujesz na radnego.

**Ludwik B.:** A co ma piernik do wiatraka?

**Jolanta:** To prosta matematyka: towar minus cena równa się poparcie wyborcy. Rozumiesz? Ty dajesz wnukowi zeszyt i ołówek, babcia daje ci swój głos.

**Ludwik B.** (*kręci głową z uznaniem*): No Jolka, muszę przyznać, że całkiem rzeczowo kombinujesz.

**Jolanta** (*uśmiecha się*): Wykombinowałam jeszcze coś. Opłacisz pani Leokadii i jej wnukowi wakacje w Rzymie.

**Ludwik B.:** Co takiego? To już przesada! Jeśli pani Leokadia chce na mój koszt niańczyć wnuka w Rzymie, to może sobie swój głos schować w...

**Jolanta** (*ukrywa rozbawienie*): Niedługo przeczytasz o tym w lokalnej prasie. A ludzie wierzą w to, o czym czytają w gazecie. Nawet, jeśli to nie do końca pokrywa się z rzeczywistością.

**Ludwik B.** (*z nadzieją w głosie*): A ma się pokrywać?

**Jolanta:** Ma, ale nie całkiem. Wnuk pojedzie na wakacje, ale nie do Rzymu, tylko do Zakopanego. I bez babci, bo ona pracuje na zlecenie i nie przysługuje jej płatny urlop, a bezpłatnego nie weźmie.

**Ludwik B.:** A jak weźmie? I jak też będzie chciała jechać?

**Jolanta** (*śmieje się*): Nie będzie, możesz mi wierzyć...

## AKT II

### Wnętrze sklepu „Eliza”

#### Scena I

Przedpołudnie. Jolanta przegląda faktury, Pani Leokadia stoi za ladą.

**Pani Leokadia:** Mały dzisiaj ruch, pani kierowniczo. Od rana tylko paru ludzi przyszło.

**Jolanta:** A brali na zeszyt?

**Pani Leokadia:** Tak. Dawałam, jak pani kazała.

**Jolanta:** Dobrze, że kampania wkrótce się skończy. Będzie można zacząć ściągać długi... A przy okazji, pani Leokadio, była pani w tej redakcji, jak prosiłam?

**Pani Leokadia:** Tak, powiedziałam wszystko, jak było ustalone. Mój Jasio bardzo jest państwu wdzięczny, przyjdzie dzisiaj podziękować.

**Jolanta:** Mam nadzieję, że wyjaśniła mu pani, jak sprawa wygląda i co ma mówić kolegom w szkole.

**Pani Leokadia:** Oczywiście, pani kierowniczo. Jaś wie, że ma wszystkim opowiadać o wakacjach we Włoszech z babcią, sponsorowanych przez szefa i szefową. Naturalnie on by wolał, żeby te Włochy to nie były nasze Zakopane, tylko prawdziwe Włochy. A i ja bym wolała samego go nie puszczać...

**Jolanta** (*ironicznie*): A wolałaby pani mieć tę pracę, czy jej nie mieć?

**Pani Leokadia** (*wystraszona*): Ależ pani kierowniczo, ja nie narzekam, niech Bóg broni! Ja bardzo chętnie pójde jeszcze do innych gazet i powiem, że państwo jesteście najlepszymi szefami na świecie, że pomagacie sierotom i emerytom, że dajecie drogie prezenty, że płacicie za urlop babci i wakacje wnuka – nie tylko rzymskie, ale jeszcze greckie, tureckie, egipskie, kanaryjskie... i jakie tylko pani zechce!

**Jolanta** (*uśmiecha się z zadowoleniem*): Cieszę się, że się rozumiemy...

**Pani Leokadia:** Ale ja, pani kierowniczo, nie rozumiem jednej rzeczy. Bo wszyscy mają myśleć, że ja i Jaś spędzimy wakacje w Rzymie...

**Jolanta:** Na koszt pani pracodawców!

**Pani Leokadia:** Tak, oczywiście. Że Jaś będzie w Zakopanem, a nie w Rzymie, nikt u nas nie musi wiedzieć, ale co ja mam powiedzieć ludziom, kiedy latem mnie zobaczą tutaj, jak stoję za ladą, zamiast leżeć na włoskiej plaży?

**Jolanta** (*po chwili namysłu, uśmiechając się*): Na plaży? Może jeszcze w bikini? Pani Leokadio, z całym szacunkiem, w pani wieku i z pani... figurą, to chyba nie bardzo wypada. Przecież pani jest przyzwoitą osobą.

**Pani Leokadia** (*z niepewnym uśmiechem*): I prawdomówną. Do niedawna, dzięki, z przeproszeniem, pani kierownicze...

**Jolanta:** Nie bądźmy drobiazgowe, pani Leokadio. A zresztą, jeśli pani nie odpowiada nasz układ...

**Pani Leokadia:** Ależ nie, pani kierowniczo! Ja... tylko tak... Martwię się, że jak mnie tu zobaczą, kiedy powinnam być z Jasiem, to jeszcze mogą pomyśleć, że państwo się nie wywiązują...

**Jolanta:** To niech pani się nie martwi. Latem będzie już po wyborach i wtedy niech sobie myślą, co im się podoba.

## Scena II

Jolanta, Pani Leokadia, Jaś.

**Jaś** (*wchodzi do sklepu, żując gumę i trzymając w jednej ręce bukiet czerwonych goździków, a w drugiej – butelkę owiniętą w biały papier*): Dzień dobry!

**Pani Leokadia** (*do Jolanty*): Pani kierowniczo, to jest właśnie mój wnuk, Jaś.

**Jolanta** (*uważnie przygląda się Jasiowi*): Dzień dobry. O wilku mowa. Duży kawaler pani wyrósł, pani Leokadio. Ile masz lat, chłopcze?

**Jaś** (*zakłopotany, wyciąga gumę z ust i chowa do kieszeni*): Trzynaście, proszę pani.

**Jolanta** (*do siebie, kręcąc głową z zamyśleniem*): Wygląda na więcej. Bardzo wyrośnięty.

**Pani Leokadia** (*z dumą w głosie, patrząc na wnuka*): Rośnie jak, nie przymierzając, procent bezrobocia w naszej gminie! (*nagle zaniepokojona, odwraca się do Jolanty*) A to źle, że taki duży, pani kierowniczo?

**Jolanta** (*po chwili, budząc się z zadumy*): Źle? Nie skądże. Dzieci muszą rosnać... Ale ludzie bardziej wzruszają się ich losem, kiedy są małe... I najlepiej jeszcze chore, albo niepełnosprawne... (*wpatruje się w Jasia, który jest coraz bardziej skrzepowany*) A pani wnuk to okaz zdrowia.



**Pani Leokadia:** Dzięki Bogu, pani kierowniczo... Ale niedawno miał katar. A dwa lata temu leżał ze złamaną nogą...

**Jaś:** Zwichniętą, babciu. I nie leżałem, tylko mi zagipsowali.

**Pani Leokadia:** Jasiu, nie odzywaj się, kiedy starsi rozmawiają! A co tu masz? Przyniosłeś kwiaty dla pani?

**Jaś** (*podaje bukiet Jolancie*): Proszę.

**Pani Leokadia** (*do Jolanty*): To jako podziękowanie dla państwa...  
(*do Jasia*) A co masz w drugiej ręce?

**Jaś:** To dla babci szefa. Słyszałem, że tak się daje: pani kwiaty, a panu... coś mocniejszego...

**Jolanta** (*bierze od Jasia butelkę, odwija papier*): Alkohol? Masz dopiero trzynaście lat i kupujesz alkohol?

**Jaś:** Ja go nie kupiłem, proszę pani. To babci nalewka, wzięłem ze spiżarni.

**Pani Leokadia:** Jasiu!

**Jaś:** Przecież babcia sama mówiła, że dobra wódka jest najskuteczniejsza, kiedy się chce komuś otworzyć serce i portfel.

**Pani Leokadia:** Jasiu, nie powinieneś teraz być w szkole?

**Jaś:** Urwałem się tylko z jednej lekcji. Ale teraz muszę iść, bo jeszcze się spóźnię na drugą. To cześć, babciu! (*z powrotem wkłada gumę do ust, rusza w kierunku wyjścia*)

**Pani Leokadia:** Jasiu, pożegnaj się z panią kierowniczką!

**Jaś** (*wyjmuje gumę*): Do widzenia pani! (*ponownie wkłada gumę i wybiega*)

### Scena III

Wczesne popołudnie. Pani Leokadia kończy obsługiwać klientkę, która po chwili wychodzi i w drzwiach mija się z wchodzącą Martą.

**Pani Leokadia:** Na miłość boską! Co tu robisz, dziewczyno? Mało ci jeszcze kłopotów?

**Marta:** Szefa nie ma?

**Pani Leokadia:** Nie ma, na twoje szczęście. I na moje. Gdyby tu ciebie zobaczył...

**Marta:** Do niedawna mu nie przeszkadzał mój widok. A gdzie jest?

**Pani Leokadia:** Szef? Jak to szef. Niewiadomo.

**Marta:** A kierowniczką?

**Pani Leokadia:** Jak to kierowniczką. Przyszła, wydała polecenia i poszła. A czego ty od nich chcesz?

**Marta** (*podniesionym głosem, opierając się o ladę*): Sprawiedliwości, pani Leokadio! Prawo jest po mojej stronie.

**Pani Leokadia** (*wzrusza ramionami*): Co ty wygadujesz? Jakie prawo? Jaka sprawiedliwość?

**Marta:** Jeszcze pani zobaczy jaka. Oni też zobaczą...

**Pani Leokadia** (*śmieje się*): Oni nie muszą się oglądać na takich jak ty. Oni mają swoje prawo i swoją sprawiedliwość. Kupili sobie.

**Marta** (*po dłuższym milczeniu*): Pani wie, dlaczego już tu nie pracuję?

**Pani Leokadia:** Słyszałam coś niecoś... Który to miesiąc?

**Marta:** Trzeci tydzień. Myślę, że to będzie córka. Właściwie jestem pewna. Dam jej imię Eliza.

**Pani Leokadia:** A jak urodzi się chłopak?

**Marta** (*uśmiecha się*): To nazwę go Ludwik. Po ojcu.

**Pani Leokadia:** Ciszej! Jeszcze mógłby ktoś wejść.

**Marta** (*do siebie*): Ja jednak najpewniej urodzę córkę. I właśnie dla niej to robię.

**Pani Leokadia:** To znaczy co?

**Marta** (*nie zwracając uwagi na panią Leokadię*): Będzie miała nazwisko i ojca. Ojca, który zapewni jej utrzymanie...

**Pani Leokadia:** Co ty zamierzasz? Chcesz pozwać szefa o alimenty? Daj sobie lepiej spokój.

**Marta:** Spokój? Ja o niczym innym nie marzę, pani Leokadio. Chcę być spokojna o przyszłość mojego dziecka. Moja córka ma prawo...

**Pani Leokadia:** Tak, tak. Twoje dziecko ma prawo. I ty masz prawo. I ja też mam i mój wnuk także. I co z tego wynika? Nasze prawo, ich sprawiedliwość. Nie każdego stać na dobrego adwokata. I na dobrą łapówkę.

## AKT III

Mieszkanie Ludwika B. Pokój gościnny.

### Scena I

Późne popołudnie. Ludwik B., Olga, Marta. Ludwik B. siedzi na kanapie, pali papierosa i czyta gazetę, którą odkłada, słysząc głosy w przedpokoju; po chwili wchodzi Olga.

**Olga:** Cześć, Tato. Jesteś sam? Mamy nie ma?

**Ludwik B.:** Nie ma, jak widzisz. Chyba znowu poszła pilnować interesu.

**Olga:** To może nawet lepiej. Będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

**Ludwik B.** *(wyraźnie uradowany, wrzuca papierosa do popielniczki):*  
Porozmawiać? My? To znaczy ty i ja? Dawno ze sobą nie rozmawialiśmy...

**Olga** *(siada na fotelu obok kanapy, uśmiechając się zagadkowo):* Tak...

**Ludwik B.:** To co słychać, córeczko? Jak na studiach?

**Olga:** W porządku. Podawali dzisiaj wyniki ostatniego kolokwium.

**Ludwik B.:** I jak?

**Olga:** Normalnie. Piątka za widzę, pała za poglądy polityczne – czyli w sumie trójka.

**Ludwik B.:** Za poglądy polityczne?

**Olga:** Tak. Profesor jest skrajnie prawicowy, ja – lewicowa... Ale nie o tym chciałam z tobą rozmawiać... *(nie przestając się uśmiechać, wstaje, szeroko otwiera drzwi i z powrotem siada na poprzednim miejscu; po chwili w progu ukazuje się Marta)*

**Marta:** Dzień dobry, szefie.

**Ludwik B.** *(podnosi się z kanapy i natychmiast znów na niej siada):* Marta? Skąd się tu wzięłaś?

**Olga:** Przyszła ze mną.

**Marta:** Jest pan zaskoczony?

**Ludwik B.** *(stara się ukryć zażenowanie):* Dawno cię nie widziałem.

**Olga:** Chyba nie aż tak dawno, tato. Ona jest dopiero w trzecim tygodniu...

**Ludwik B.:** Oleńko, bądź tak dobra i zostaw nas samych.

**Marta:** Ja nie chcę być sama z panem.

**Olga:** Słusznie. Jedno dziecko na razie ci wystarczy.

**Ludwik B. (do Marty):** Będziesz tak stała w progu? Może wejdiesz i usiądziesz?  
*(Marta przez chwilę waha się, rozgląda po pokoju, w końcu siada na krześle, stojącym najdalej od kanapy, na której siedzi Ludwik B.)*

**Ludwik B. (uśmiecha się):** Nie za blisko?  
*(Marta wstaje, odsuwa krzesło jeszcze dalej i ponownie siada)*

**Ludwik B.:** Więc jak? Może jednak dowiem się po co przyszedłeś?

**Marta:** Chciałam panu coś powiedzieć.

**Ludwik B. (zapala papierosa):** Słucham.

**Olga:** Może ja powiem, bo w takim tempie nie skończymy tej pogawędki, zanim Marta trafi na porodówkę. Tato, jak tam twoja kampania się posuwa?

**Ludwik B.:** W porządku...

**Olga:** Taka kampania musi trochę kosztować, prawda?

**Ludwik B.:** Rzeczywiście, mam teraz więcej wydatków...

**Olga:** A wkrótce będziesz miał jeszcze więcej. Najpierw na prawnika, potem na alimenty... I na odszkodowanie za molestowanie w pracy...  
*(przez dłuższy czas wszyscy milczą, w końcu Ludwik B. wstaje, podchodzi do barku, wyjmując butelkę i trzy kieliszki, jeden z nich napełnia)*

**Olga:** Co robisz?

**Ludwik B. (podnosi butelkę):** Mama dzisiaj przyniosła ze sklepu. Domowa nalewka, prezent od pani Leokadii. A właściwie od jej wnuka. Napijcie się?

**Olga:** Ja nie piję alkoholu, przecież wiesz. A Marta nie może. To zaszkodziłoby waszemu dziecku.

**Ludwik B.:** A ja się napiję. *(wychyla kieliszek, napełnia go ponownie, wypija, powtarza to jeszcze kilka razy – aż butelka jest pusta)*

## Scena II

Wczesny wieczór. Ludwik B. siedzi na kanapie, pali papierosa, obok niego leży otwarta gazeta i popielniczka z niedopałkami; do pokoju wchodzi Igor.

**Ludwik B.:** Jesteś już. To dobrze. Dzwoniłem do ciebie, bo mam sprawę. To nie na telefon... A co tak stoisz? Chodź tu, siadaj, musimy pogadać!

**Igor** *(nie rusza się):* Dzięki, tato. Postoję. *(zatrzymuje wzrok na trzech kieliszkach i pustej butelce)*

**Ludwik B.:** To nalewka pani Leokadii. Nie poczęstuję cię, bo już jej nie ma. O, przepraszam. Zapomniałem, że ty także nie pijesz alkoholu, tak jak twoja siostra. Papierosem też cię nie poczęstuję, bo nie palisz... Ale ja jeszcze zapalę. *(zapala nowego papierosa)*

**Igor:** Może przyjdę, jak wytrzeźwiejesz?

**Ludwik B.** *(śmieje się):* Synku, ja teraz jestem zupełnie trzeźwy. Byłem pijany, ale dobre cztery godziny temu. *(patrzy na zegarek)* Tak, zgadza się. Upiłem się o szesnastej, a teraz dochodzi dwudziesta. Cztery godziny to dość czasu, żeby pozbyć się promili. Każdy kierowca ci to powie. *(nagle poważnieje, prostuje się, lekko zniża głos)* A teraz pomówmy poważnie. Poprosiłem cię tutaj, bo właśnie nadarzyła się okazja, żeby zwróciła się jedna z moich inwestycji...

**Igor** *(ironicznie):* Która?

**Ludwik B.:** Moja inwestycja w twoje studia prawnicze. Nie po tołożyłem grubą gotówkę na kształcenie adwokata, żeby teraz płacić innemu adwokatowi. Krótko mówiąc, zatrudniam cię...

**Igor:** Za późno. Już jestem zatrudniony.

**Ludwik B.** *(otwiera szeroko oczy):* Masz już jakąś sprawę? *(kręci głową z nagłą dumą i podziwem)* Dopiero po aplikacji... Igor, jestem pod wrażeniem...

**Igor:** Będziesz pod jeszcze większym wrażeniem, jak się zobaczymy w sądzie. To Marta mnie zatrudniła.

*(następuje chwila ciszy; Igor nadal stoi nieruchomo, Ludwik B. siedzi sztywno z papierosem w ustach)*

**Ludwik B.:** Jak to? Ona... cię zatrudniła? *(śmieje się)* Za co?

**Igor** *(uśmiecha się):* Powiedzmy, że to moja promocyjna, darmowa usługa.

**Ludwik B.:** Darmowa? W kogo ty się wdałeś? Gdyby nie to, że twoja matka zawsze była najwierniejszą żoną w naszej strefie klimatycznej...

**Igor:** Czego nie da się powiedzieć o jej mężu.

**Ludwik B.:** A może... Ta... pani Marta rozlicza się z tobą przy pomocy innych środków płatniczych?

**Igor:** Gdybyś nie był pijany...

**Ludwik B.:** To co? Dałbyś mi w mordę? To na co czekasz? Nie krępuj się! Jestem trzeźwy... *(wstaje, zaczyna chodzić po pokoju, w końcu zatrzymuje się przed Igorem)* Słuchaj, nie wyświadczyłbyś ojcu chociaż jednej ostatniej przysługi?

**Igor:** Jakiej?

**Ludwik B.:** Masz znajomości w sądzie... Może popytasz... zorientujesz się... wybadasz, jak tam teraz sprawy wyglądają...

**Igor:** Jakie sprawy?

**Ludwik B.:** No wiesz... Rozumiesz... Który ile bierze...

**Igor** *(uśmiecha się ironicznie i zarazem pobłażliwie)*: Dobrze, tato.

**Ludwik B.** *(powoli odwraca się, idzie w kierunku drzwi, po paru krokach znów odwraca się do Igora)*: Wiesz, Igorze, miałem dzisiaj ciężki dzień, położę się wcześniej... Jak będziesz wychodził, staraj się nie trzaskać drzwiami... *(ponownie odwraca się i wychodzi, nucąc)*: Czy pani Marta Jest grzechu warta...

### Scena III

Igor po wyjściu ojca zaczyna spacerować po pokoju; po chwili przez uchylone drzwi wślizguje się Olga.

**Olga:** Ojciec chyba jednak nie całkiem wytrzeźwiał.

**Igor** *(zatrzymuje się, patrzy na nią z roztargnieniem)*: Co mówisz?

**Olga** *(siada na kanapie, bierze gazetę, którą wcześniej czytał Ludwik B., machinalnie przerzuca kartki)*: Mówię, że gdyby ojciec był zupełnie trzeźwy, nie rozmawiałby z tobą o łapówkach dla sędziów. To profesjonalista. Takie rzeczy załatwia tylko z ludźmi z zewnątrz...

**Igor:** Nawet nie pytam, czy podsłuchiwałaś.

**Olga:** A ja nawet nie pytam, czy naprawdę zamierzasz wyświadczyć ojcu „jedną ostatnią przysługę”. Dobrze wiem, że nie. To nie w twoim stylu. A poza tym, jeśli ojciec umiejętnie zainwestuje właściwą sumę we właściwego sędziego, ty i Marta przegracie.

**Igor:** *(siada na fotelu, odruchowo chwyta pozostawione przez Ludwika B. puste opakowanie po papierosach, z zamyśleniem obraca je w dłoni):* Ojciec nie potrzebuje pomocy w korumpowaniu wymiaru sprawiedliwości. Poradzi sobie beze mnie.

**Olga:** Nie tak jak Marta?  
*(przez chwilę oboje milczą; Olga nadal bawi się gazetą, Igor – pudełkiem)*

**Olga:** Wiem, że mieszka u ciebie.

**Igor:** A gdzie ma mieszkać? Innego domu nie ma.

**Olga:** Tak, wiem. Jej rodzice... wyprosili ją, kiedy dowiedzieli się, że zostaną dziadkami. Ale ona już wcześniej wprowadziła się do ciebie...

**Igor** *(odkłada pudełko, spogląda na nią zaskoczony):* Skąd wiesz?

**Olga:** Powiedziała mi... I wiem coś jeszcze.

**Igor** *(uśmiecha się ironicznie):* Umieram z ciekawości.

**Olga** *(podnosi się z kanapy, rzucając na nią gazetę, staje przed Igorem):* To dziecko... Dziecko, dla którego pozwaliście ojca do sądu... Nie jest jego. Jest twoje.  
*(wychodzi, zostawiając otwarte drzwi; Igor przez moment siedzi nieruchomo, po czym gwałtownie zrywa się i wybiega)*